Nr. 33. Kraków, piątek 4 maja 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 3 maja.

Lojalna opozycya.

Obrady sejmowe mają się ku końcowi. Zaczęła się już ogólna debata budżetowa, w której wszystkie stronnictwa wypowiadają swoje poglądy polityczne. Cała ta debata dowodzi jeszcze raz, że w Sejmie galicyjskim są europejskie formy walki rzeczą zupełnie nieznaną. Panuje tam ciągle jeszcze ów familiarny ton, wzięty z poufnych konwentyklów. Prawica i lewica zlewa się w jedno ciało, którego często żadną miarą odróżnić nie można.

Jeden przykład objaśni nasze twierdzenie. Imieniem stronnictwa ludowego oświadczył pos. Bernadzikowski, że jest wprawdzie przeciw wszechwładztwu partyi stańczykowskiej, ale — będzie głosował za budżetem. Poseł Kozłowski nazwał go za to jakobinem, który chce do Galicyi wprowadzić poglądy rewolucyi francuskiej...

Opozycya, która głosuje za budżetem, zestawionym przez klikę stańczykowską ze szkodą dla interesów ludności — to unikat, który możliwy jest tylko w naszym Sejmie. A nasi stańczycy są jeszcze z tej opozycyi niezadowoleni!

Wszelkie oburzanie się nad lojalnym opozycyonistą, który głosuje za budżetem, byłoby bezprzedmiotowem, bo p. Bernadzikowskiego nie przekonają nasze uwagi. Ale stańczycy powinni taką cenną perłę opozycyjną strzedz jak oka w głowie, bo za rok może zjawić się w Sejmie opozycya, która nie będzie uważała budżetu stańczykowskiego za świętość narodową...

W oczach kanalii.

Jak organ jezuitów opisuje robotnicze zgromadzenia i robotnicze zabawy, i co motłoch w cylindrach prenumeruje i czyta, tego próbkę dosłownie przytaczamy:

Hala zaczyna się ożywiać Obok czerwonej trybuny widać skład słomy, symbolu — jak się zaraz przekonałem — mów i referatów trybunów ludu.

Od zgromadzonych popieraczy przemysłu gorzelnianego, bije silnie woń rumu i bretnalówki, od przedstawicieli tandety i banków lichwiarskich, odurzający zapach cebuli, czosnku, potu i śledzi. Jak kwiaty maku w zbożu sterczą czerwone kapelusze towarzyszek, między któremi nie brak i tych, które znane są na bruku z gorliwego uprawiania przemysłu... horyzontalnego. I one święcą dzień pracy, wsłuchują się z ciekawością w referaty, ażali nie padnie jakie słowo pochwały dla kapłanek wolnej miłości.

„Szanowne zbiegowisko! najukochańsze towarzyszki i wielce szacowni towarzysze“. (Oklaski).

Na trybunie stoi jakaś chuderlawa figurka i na pamięć recytuje zagajenie, mające stwierdzić, że próżnowanie w dniu 1-go maja jest najwyższym dorobkiem cywilizacyi i postępu... Odor rumu staje się nieznośny. Ożywienie wzrasta. Co chwila rozentuzjazmowany tłum ryczy: hańbaaa, na latarnię, brawo Ignac!...

Sensacyę wzbudza zjawienie się posła. Zaduch staje się niemożliwym. Towarzyszki otwierają buzie, wykrzywiając je do rozkosznego śmiechu. I znowu zaczyna się gadanie o 8-minutowym dniu pracy, o równem prawie głosowania na prezesa Akademii i prezydenta ministrów, o ubezpieczeniu od wypadku otrucia alkoholem i t. d.

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

JÓZEF JEDLICZ.

SIEROTA.

(SZKIC Z ŻYCIA.)

2)

Zaczem szczyptę powietrza, stłoczoną pomiędzy masą owisających chmur a wąwozem, jęły przecinać mroźne siekące sznury deszczu, podobne do pasma szarych, zgrzebnych nici, targanych i plątanych wichrem, który rzucił się z ukrycia i począł wygrywać na nich coraz dziksze melodye.

Kobietę otoczyły wkrótce ciemności. Szła omackiem i wytrzeszczała spłakane oczy, by nie stracić chodnika. — Robiło się jej coraz zimniej. Napróżno chustką zasłaniała lica przed słotą. Pośliźgiwała się na rozmiękłych barykach gliny. — Schylała się raz po raz i rozpatrywała ślady nóg ludzkich. Ciemność wciskała się jej natrętnie pod powieki i obwijała piersi... Kobieta czuła prawie na twarzy wilgotne jej dotknięcie. Brodząc w błocie, wydostała się wreszcie na drożynę, gdzie lśniły ślady kół, kopyt końskich, wypełnione wodą.

Gwary polne i leśne zwolna ucichały się w górze. Wiatr przerażony ciemnością, zapadał się w mroczne odmęty i grzęznąc w oparach, przenosił się w inne okolice... Kobieta odetchnęła, spojrzała z wdzięcznością w niebo na moment.

Po chwili szła dalej, kierując się śladami. Nie długo utraciła jednak tę jedyną wskazówkę. Otuliła ją szczelnie nieprzebita noc... Z każdym krokiem ogarniał ją strach coraz większy. Bała się, iż zbłądzi w tej obłudnej, przeraźliwej pustoszy.

— Jezus, Marya, Józefie święty, ratujcie.... W Imię Ojca i Syna i Ducha.... szeptała gorąco.

Czepiając płotu, posuwała się instynktownie. Truchlała na myśl, iż może się przewrócić i umaczać w błocie swoją nową, odświętną chustkę i spodnicę. Wnet zaczęła ją też przerażać samotność i głusza pustkowia. W wyschłe gardło sączyła się gorycz żalu, w serce wgryzało się poczucie okrutnego sieroctwa. Łzy ściekały bezustannie po zziębłych licach. Co chwila zdawało jej się, iż coś jedzie za nią. Przystawała i wschłuchiwała się w oddalony zgiełk.... To potok wezbrany ulewą warczał po kamieniach i chlupotały ciężkie krople deszczu, wpadające w błoto. Nasunęła tedy na czoło zmoczoną chustkę i modliła się głośno:

— Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje....

Po pewnym czasie w oddali ukazało się światło.

— O Jezu, dajcie mi dojść i nie opóźnić. W Rabie świecą — chwałaż

W kiosku gra muzyka, a wesołe pary podrygują na piasku jakiegoś kanibalistycznego kankana. Miałażby to być radość nad zwłokami dzisiejszego społeczeństwa, lub przedsmak stypy na jego pogrzebie? Niektóre jednak pary nie podzielają ogólnego entuzyazmu, nieznacznie usuwają się gdzieś w samotne zacisze... zapewne do świątyni dumania.

Po alejach toczą się chwiejnym krokiem wstrętne postacie, z hebesowskim wyrazem twarzy, błędnym wzrokiem, z pianą, przekleństwem lub cyniczną piosnką na ustach; towarzyszki zaczynają rzucać wokoło wyzywające spojrzenia... Budzi to wstręt, niesmak, nieopisane obrzydzenie..

Córki mieszczańskie, katolickie matki rodzin, księża, czytajcie tylko pilnie umoralniający „Głos Narodu“, czytajcie ten wylew rynsztoku o „horyzontalnym“ przemyśle, o krzakach, o spojrzeniach wyzywających i t. d. To wylew duszy Waszego organu, to rechtanie Waszego Ehrenberga, którego kiedyś, dawno temu bito po twarzy, a dzisiaj oszczędza się go tylko z powodu pogardy, ponieważ podłość i brud robią go „nietykalnym“ dla przyzwoitych ludzi...

Robotników zaś prosimy, ażeby zapomnieli, że to człowiek, że to istota dwunożna pisała, niechaj wspomną bajkę o „tryumfującej świni“, lub wierszyk Heinego o mopsie, szczekającym w stajni. Niechaj zapomną i nie plamią ręki policzkiem hultaja...

Ostatnia próba.

(Pod adresem lewicy sejmowej).

Sesya sejmowa zbliża się ku końcowi, spełniwszy swoje. Nic w kierunku produktywności. Dawno już sesya sejmowa nie była tak jałową i opłakaną, jak dzisiejsza; jedynym jej skutkiem będzie zakręcenie korby podatkowej do uduszenia podatkujących— dodatki do podatków będziemy mieli najwyższe w Austryi — a równocześnie kompletna bezradność wobec zbliżającego się faktycznie bankructwa finansów krajowych. Pod względem oświaty, zaznaczy się ta sesya proklamowaniem stagnacyi w rozwoju szkolnictwa ludowego — co jest chyba najsmutniejszem świadectwem, jakie kraj wystawić sobie może.

Natomiast zrobił Sejm bieżący wszystko, co mógł i powinien był uczynić pod względem politycznym. Odsłonił swoje karty. Plany długo w kuźniach tajnych smażone, życzenia długo w czułych sercach pieszczone, wyszły na jaw — nie pozostawiając wątpliwości co do celów i ostatecznych dążeń panujących u nas klik, klas i klubów politycznych. Na całej linii panuje jawność. Ślepym trzeba być, aby nie widzieć na co się zanosi, głuchym, aby nie słyszeć kroków jutra. Wymówek niema — łudzić się nie można.

Jak się przedstawia sytuacya polityczna? Czego chcą i jak idą ku swym celom faktyczne nasze potęgi polityczne?

Teoretycznie określił to, zdradzając tajemnicę serdeczną swoich najbliższych, *enfant terrible* partyi krakowskiej, dr. Hupka. Na zgromadzeniu swoich wyborców powiedział on dosłownie: „Minął już czas, kiedy wóz polityki galicyjskiej toczył się na 4 kołach szlacheckich. Dziś zgodzić się musimy z tem, że zostaną nam tylko 3 lub 2 koła, a w dalszej przyszłości może zostać tylko jedno. Dopóki jednak jeszcze 3 koła są w naszem posiadaniu, powinniśmy zabrać się do pracy i wytężyć wszystkie siły, by temu wozowi taką zbudować kolej, taki trwały nadać mu kierunek, by potem nie było go już łatwo zepchnąć na bezdroża.“

Więc ratujmy się, póki czas! Zabezpieczmy nasz stan posiadania wszelkimi środkami, bo niebawem może być za późno!

Słowo padło — po niem następują czyny. Wszystko, co partya rządząca robi obecnie w Sejmie, nosi na sobie piętno etapów jasnej, celowej marszruty, ogniw jednego, silnego łańcucha, mającego opasać kraj na długi szereg lat, by wiadomy „wóz“ na promie po rozwodnieniu ogólnem szedł w szlacheckim kierunku. Pojedyncze, napozór niezależne od siebie, w ostatnich latach pojawiające się mrzonki unii konserwatywnej, czy partyi krakowskiej, są dziełami jednego, przemyślnie i — bez zaprzeczenia — mądrze ułożonego systemu.

Więc nasamprzód „lex Urbański“. Marszałek ma w ręku laskę i kaganiec. Opozycya ma być skneblowaną i po prostu za drzwi wyrzuconą.

Równocześnie rozbicie t. zw. demokracyi sejmowej. Przy okazyi skneblowanie reprezentacyi Krakowa, aby broń Boże, po raz drugi nie dopuszczała do praw tych, co wprawdzie utrzymują miasto podatkami konsumcyjnymi, lecz od pracy mają ręce grube.

Dotąd taktyka. Teraz zaczyna się praca „organizacyjna“, „praca u podstaw“, akcya reformatorska. Poznaliśmy tedy „lex Hupka“. To reforma ekonomiczna. Ma ona może stworzyć trochę gospodarstw średnich, a z pewnością powiększy morze proletaryatu, urodzonych niewolników, pracujących u wielkiej własności.

Notabene przeciw emigracyi tych nędzarzy za zarobkiem czyni się odpowiednie kroki administracyjne, wzywa się pomocy wojska.

Ci Boże... na plebanii, albo we dworze... Wyjdę na gościniec... Chabówka już niedaleko. O Jezusieńku, żeby ino nie opóźnić, żeby ino dojść.

I znowu poczęła ją dusić żałość.

— Żebym go ino jeszcze zastała przy życiu... a jak go też nie zastanę.

Płakała gorżko.

— Nie będzie tam matki, coby mu oczy zamknęła i pocieszyła... ani kobiety nijakiej...

Wtem głuchy tętent ozwał się na nowo. Zatrzymała się i obejrzała. Potok huczał w ciemności...

— Zdawało mi się... W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się Imie Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja...

Tętent zbliżał się jednak i rósł. Stuk kół stawał się coraz wyraźniejszy. Wkrótce usłyszała za sobą parskanie koni i krzyki, a potem gwar rozmowy. — Usunęła się na bok i czekała, wstrzymując oddech.

— Jedzie coś — szeptała — jedzie... i przejedzie...

Naraz serce jej ścisnęło tak boleśne, tak straszne uczucie samotności i niedoli, iż chciała krzyknąć.

— Hej człowieku... stój, zlituj się...

Konie pomykały raźno. Zapadały się w kałużach, pryskając błotnistą wodą, to dzwoniły podkowami po wystających samorodach, aż iskry sypały się w błoto. Kobieta wytężyła wzrok, odchyliła chustkę i uchem pochłaniała słowa rozmowy. Musiał jechać chłop z babą, bo słyszała wyraźnie dwa odmienne głosy.

— Maciek, a trzymaj się ino ostrożnie, bo ta pono dół — mówił głos kobiecy.

— Nie lękaj się, gadam ci.

— O jak też to czarno, la miłości Boga.

— Wiooo... wiśta, k'sobie,..

— Jak też te biedne bydlęta mogą widzieć w takiej ćmie...

— Ohooo... nie bój się malutki, powoli... powoli... nie bój się. A to ci bajor dopiero!

— Hań sie cosi świeci. Czy to przypadkiem nie te graniczniki, co to po wsi o nich gadają?

— E... nie bajdurz stara. Cóż ci się znowu przyśniło... Graniczniki, to są takie duchy, co się po równiach błąkają. He... he... graniczniki... Widziałaś ty granicznika... juści! — drwił chłop.

— A tyś pewnie widział. Może wtedy, kieś przy wojsku służył...

— Przy wojsku ja ta nie służył, bo mie ojciec nieboszczyk reklamowali, a nie to, żebym był niezdolny. Gadałem ci to już z tysiąc razy, że mie reklamowali, a ty sie ciągiem nie wyśmiewaj!... To hań we dworze świecą, nie żadne graniczniki... Mostek nie daleko.

— Ciekawam, gdzieś go sam widział, tego granicznika.

— Czym go widział... to sie wie, ino mie nie przebiegaj w mowie, ta słuchaj. — Baczę, jak dziś, choć to już dawno. Idziemy se raz ze starym Kurzymąką do Spytkowic, idziemy i pleciemy to i owo, a ono sie nie należy pleść po ćmie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nareszcie reforma administracyjna. Autonomia jest farsą, bajką. Była dobrą, jak długo uosabiał ją szlachcic, dziś w gminie chłop zaczyna być zbyt samodzielnym, a w radzie powiatowej jest nieraz tak zuchwałym, że wprost sięga po prezesostwo. Zamiast więc autonomii, musi przyjść czapka z bączkiem, „szkodliwy dualizm“ musi być zniesiony. Porządki rosyjskie stają się ideałem. Zachowany powinien być tylko obszar dworski, ów skandal europejski, owa władza dziedziczna, dająca się kupić i sprzedać, jak sądownictwo przed 150 laty. Zachowana zostaje także gmina wiejska, a łącznikiem między niemi, oraz między kilkoma naraz podobnemi ciałami — będzie c. k. mandataryusz *redivivus, curiosum*: płatny sekretarz i wiceprezes w jednej osobie, faktotum starosty, mogące z reszty świata kpić sobie w najlepsze. Ta gmina okręgowa — co to za cudowna instytucya! Jaka doskonała sposobność do odebrania chłopom samodzielnym resztek swobody, do zdeprawowania charakterów przez odebranie im szkoły samorządu, wreszcie — co za „uproszczenie“ przy wyborach!

A co się temu systemowi przeciwstawia? Tu przychodzi smutna, upokarzająca rola posłów, t. zw. demokratycznych. Kogo Bóg chce karać, temu rozum odbiera. Ci ludzie nie rozumieją, że ich interesy, ich miasta, ich mandaty znajdują się w istotnem niebezpieczeństwie. Zbankrutowawszy po wsiach, szlachta i jej fagasy idą do miasta. Jędrzejowicze, Bilińscy, Zolle, Piętaki i inne Bindery sięgają coraz zachłanniej po mandaty miejskie, bo na wsi coraz mniej głupich. Jezuici w miastach podnoszą głowy coraz bardziej.

Taka jest sytuacya w kraju i w Sejmie. Zagrożone są przedewszystkiem — nie interesy robotników! Ci mają reprezentantów czujnych i świadomość jasną! Nie interesy chłopów! i u nich ruch samoobrony jest żywiołowym i zatamować się już nie da! Zagrożone są miasta, t. zw. inteligencya i mieszczaństwo.

Cóż wobec tego przedstawiciele tych warstw? Wnieśli projekt reformy wyborczej, a teraz wiadomo już, że p. dr. Górski, silny zaufaniem swoich 39 wyborców, urządzi temu wnioskowi pogrzeb. Jego 39 wyborców więcej ważą, niż 390.000 obywateli, mających prawo wyborcze do parlamentu, a pozbawionych tego prawa odnośnie do Sejmu polskiego. P. Górski odprawi — z krokodylemi łzami w oczach — egzekwie, p. Romanowicz wypowie mowę pogrzebową, sławiąc cnoty i zalety zmarłego, p. Weigel, Dworski i inni krewni nieboszczyka będą smutnie kiwali głowami — potem całe to bractwo zejdzie się na stypie i nuż całować się z dubeltówki. I p. Romanowicz zjawi się znów na posiedzeniu Koła sejmowego i uchwali dla wiedeńskiego Koła polskiego uznanie i zaufanie.

Nie, trudno bezrozum polityczny dalej posunąć!

Lewica sejmowa musi zrozumieć, że stoi ona teraz przed ostatnią próbą. Jeśli teraz się nie wzmocni na wewnątrz czystością polityczną, a na zewnątrz — organizacyą i uświadomieniem miast, jest ona straconą, zgubioną bez ratunku. Smutno, że my, dalej od niej pod każdym względem — musimy jej to przypomnieć, ale kto zrozumie znaczenie zjednoczonej opozycyi w kraju, ten pojmie, że tu chodzi o posterunek, który mógłby jeszcze odegrać pewną rolę historyczną, który mógłby w teraźniejszym Sejmie — gdzie proletaryat nie ma reprezentacyi — działać dodatnio, gdyby miał charakter i rozum polityczny.

Co powinna teraz robić lewica?

Nic wielkiego — tylko być opozycyą. Nie kłamaną, nie lokajską, nie tchórzowską, lecz szczerą i męską. Niech wyciągnie konsekwencye ze swego położenia. Jak długo ona zachowuje się, jak teraz, grożąc palcem w bucie, każdy może ją deptać. Bo i co? Od tej opozycyi budżet zawsze się dostanie, wotum zaufania, adres do tronu, uznanie dla siebie, pomoc czynną... Taka opozycya zasługuje na pewne względy — tylko nie na szacunek. A bez szacunku z góry — bez szacunku u dołu — cała ta opozycya z powierzchni ziemi prędko zginąć musi.

Posłowie lewicy, jeśli są uczciwymi, myślącymi politykami, powinni:

a) zgłosić natychmiast swoje wystąpienie z centralnego komitetu wyborczego. Ręce tego komitetu krwią są zbroczone — co oni w nim robią? czy nakazuje im to uczciwość, albo może mądrość polityczna im — kręcić bicz na siebie samych?

b) powinni w Sejmie rozpocząć opozycyę, nie od parady, Sejmowi, co odmawia elementarnych praw — odmawiać budżetu, a przedewszystkiem nie dopuszczać do nakładania nowych podatków konsumcyjnych, na co się zanosi. Jest to bezczelność bowiem kneblować komuś usta jedną ręką, a drugą sięgać do jego kieszeni;

c) powinni w całym kraju, we wszystkich miastach i miasteczkach wywołać ruch żywiołowy wyborców, obudzić ich z uśpienia, wskazać im, gdzie ich interes — naturalny sojusznik — przyszłość. I w kontakcie ze swymi wyborcami, wywoławszy szturm petycyj i uchwał zgromadzeń, powinni na najbliższą sesyę sejmową przyjść ze skodyfikowanym projektem do ustawy o zaprowadzenie — *pour et simple* — powszechnego głosowania. Okrajać może go konserwa, pocóż mają oni z góry to czynić? Mało żądającemu — nic się nie daje.

A jeżeli lewica tego nie uczyni — najbliższe wybory zmiotą ją z powierzchni doszczętnie. Brak szacunku z góry i z dołu zbyt dobrymi są agitatorami. *F.*

Listy z za kordonu.

IV.

Warszawa, 30 kwietnia.

Radosną nowiną mogę się dziś podzielić z czytelnikami „Naprzodu“. Po całym kraju rozszedł się już nr. 36 „Robotnika“, można więc już całkiem otwarcie wyjawić fakta, o których od 2 miesięcy szerzyły się głuche, niepokojące, niekiedy wprost fantastyczne pogłoski. Dodaję tu komunikat Centralnego komitetu robotniczego, zamieszczony na czele nowego „Robotnika“, wydanego już z nowej, tajnej drukarni partyjnej: „W nocy z 21 na 22 lutego o godzinie 3, w czasie rewizyi w mieszkaniu Dąbrowskich (ulica Wschodnia nr. 19, m. 4) w Łodzi, odkryto naszą drukarnię. Oprócz różnych druków i rękopisów znaleziono 9 odbitych stronic 36 numeru „Robotnika“, który miał wyjść za dni kilka, i 4 stronice dodatku do tego numeru. Przypadkowy tryumf żandarmów organizacyi naszej złamać nie mógł. Po dwumiesięcznej przerwie oddajemy dziś w ręce czytelników nr. 36 „Robotnika“, z treścią zmienioną odpowiednio do potrzeb obecnej chwili. Gdyby jednak i ta drukarnia wpadła w ręce żandarmów, to i to nas nie zgnębi i „Robotnik“ będzie wychodził nadal tak długo tajnie, aż zaświta na ziemi naszej słońce wolności, które pozwoli nam mówić i działać jawnie.

Oprócz szeregu artykułów i mnóstwa korespondencyj, nr. 36 zawiera artykuł p. t. „Nasza stara maszynka“, unoszący rąbek tajemnicy z technicznej strony tyle podziwianej przez wszystkich działalności wydawniczej P. P. S. Do artykułu został dodany i wizerunek maszynki drukarskiej, na której odbito 35 numerów „Robotnika“, 10 numerów „Górnika“, 2 numera „Radomianina“ i mnóstwo odezw i innych wydawnictw ulotnych. Maszynka zajmowała nie dużo miejsca: łokieć wysokości i szerokości, półtora długości, waga 6 pudów.

Dla ulokowania więc jej nie potrzeba było ani starych szybów, ani romantycznych podziemi, jak to przypuszczała publiczność zaintrygowana, w jaki to sposób partyi udaje się tak długo (od r. 1890) ukrywać drukarnię przed poszukiwaniami fijołów. Na tej maszynce nie można było drukować więcej jak jedną stronicę „Robotnika“ i to przy największej wprawie najwyżej 450 egzempl. na godzinę. Dlatego też sam druk „Robotnika“ zajmował 10—16 dni, zależnie od ilości stronic i egzemplarzy.

Rzecz ciekawa, że wiadomość o wzięciu drukarni P. P. S. pierwsi poczęli usilnie kolportować sami żandarmi. Chlubili się głośno, ale ich tryumf trwał, jak widzimy bardzo krótko. Można sobie wyobrazić wściekłość fijołów, kiedy otrzymali „Robotnika“ z nowej drukarni! Partya nasza niejednego już żandarma przeżyła, nie wątpimy też, że przeżyje i ten „porządek“ carski, który u nas żandarmów utrzymuje.

Mnóstwo korespondencyj, świadczących o bardzo rozgałęzionych stosunkach organizacyjnych P. P. S., bardzo obfite pokwi-

towania (przeszło 4000 rubli) najlepiej świadczą, że wieści, rozsiewane przez żandarmów o zupełnem rozbiciu naszej organizacyi partyjnej, o „zabójczych" dla partyi aresztowaniach, są kłamstwem wierutnem, mogącem zaniepokoić tylko naiwnych, nierozumiejących, że ruch nasz tak jest już silnym, że go już żadna przemoc carska nie zdusi. *Zakordonowiec.*

Przegląd polityczny.

= **Delegacye** zostały zwołane do Budapesztu na 12 b. m. Austryacka delegacya jest już wybrana, węgierską ma dopiero wybrać parlament węgierski.

= **Sejm morawski.** Na środowem posiedzeniu odpowiadał namiestnik hr. Zierotin na interpelacyę posła Sileny'ego w sprawie wydalania robotników austryackich z Prus i zatrudniania pruskich robotników w rewirze ostrawskim; namiestnik oświadczył w tej sprawie, że w ostrawskich kopalniach węgla pracuje „tylko" 408 pruskich robotników, a w kopalniach witkowickich na 13481 robotników pracowało z końcem 1899 r. „tylko" 371 pruskich poddanych; co się tyczy wydalań z Prus, to namiestnictwo nie otrzymało w tym kierunku żadnego doniesienia ani zażalenia. W odpowiedzi na interpelacyę posła księdza Szefczika, wniesioną na poufnem posiedzeniu z 26 z. m., oświadcza namiestnik, że zarządził już konfiskatę wychodzącego w Schönberg socyalistycznego pisma „Volkswacht", oraz wystawionych na widok publiczny karykatur duchownych, a nadto dał władzom w sprawie wychodzących w tym powiecie pism odpowiednie polecenia w tym kierunku, aby wykonywały przepisy prasowo-policyjne wobec antyreligijnych wycieczek w sposób „poprawny". Denuncyacya klerykałów poskutkowała!

W dalszym ciągu, po długiej debacie odrzuciła niemiecka większość Sejmu wniosek Czechów o udzielenie subwencyi dla prywatnej żeńskiej szkoły wydziałowej czeskiej w Weisskirchen, motywując swe stanowisko tem, że dotąd Sejm morawski nie udzielił jeszcze żadnej prywatnej szkole subwencyi. Następnie uchwalono przeciw głosom czeskim rozszerzenie niemieckiej szkoły realnej w Römerstadt.

Wpłynął od komisyi wniosek w sprawie reformy wyborczej gminnej dla miasta Berna w tym kierunku, aby została utworzona kurya powszechnego głosowania z 9 mandatami, w której prawo wyborcze mieliby wszyscy pełnoletni obywatele, zamieszkali od 2 lat w Bernie.

= **Rosya a Japonia.** W „Warszawskim dniew." czytamy: „Wschodnio-azyat. Lloyd utrzymuje, że zaostrzają się stosunki między Rosyą a Japonią. Korespondent rzeczonej gazety z Jokohamy donosi, że rozległe zbrojenie się Rosyi i energiczna działalność jej przedstawicieli w Chinach i w Korei mocno niepokoją rząd japoński i prasę. Gazety japońskie rozmaitych kierunków politycznych, jednomyślnie zapytują siebie, jaki cel ma przed sobą Rosya, powiększając systematycznie na Wschodzie swoje siły lądowe i morskie. Znane są zasady pokojowe polityki rosyjskiej (!?), wszakże trudno pogodzić z niemi rozległe przygotowania wojenne. Rząd japoński również usilnie się uzbraja. W dokach i w arsenałach wre praca gorączkowa, a od 25-go marca rozpoczęły się manewry morskie, w których bierze udział cała flota japońska. Plan manewrów zachowany jest w wielkiej tajemnicy, a obcym korespondentom i ajentom wojskowym państw cudzoziemskich odmówiono pozwolenia na towarzyszenie manewrom. Oprócz tego statkom cudzoziemskim zabroniono odwiedzać podczas manewrów pewnych miejscowości, stało się jednak wiadomem, że rozgrywa się wojna morska między Japonią a Rosyą, ponieważ flota nieprzyjacielska operuje od Portu Artura i Władywostoku, a podstawą operacyi floty japońskiej są wyspy japońskie i Korea".

= **Krwawy bilans miesięczny.** Miesiąc ubiegły odsłonił przed naszemi oczyma krwawą kartę w dziejach współczesnych — ohydne czyny Europejczyków, dokonane w krajach odległych, na ludach dzikich. W państwie Kongo (Afryka), w którem rej wiodą akcyjne towarzystwa kupieckie, wyrzynali Belgijczycy całe wsie, gdy murzyni opóźniali się z dostawą kauczuku. Istne orgie nie krępowanego niczem kapitalizmu! Na Martynice (Antylle) wojsko francuskie strzelało do krajowców, skoro za nędzne wynagrodzenie odmawiali pracy na plantacyach cukru. W Kamerunie (Afryka) notowano zaburzenia murzyńskie, dzikością kulturtragerów pruskich wywołane. Z publikowanych obecnie listów żołnierzy francuskich dowiadujemy się o potwornych rzeziach podczas wojny sudańskiej, gdzie oręż francuski plamił się krwią kobiet, starców i dzieci. „Łagodne" rządy angielskie przygotowały również grunt do rokoszu Aszantów. Oto krwawy dorobek, którym poszczycić się może biała rasa. Ogniem i mieczem „cywilizuje" dzikie ludy, a wśród kłębów dymu i krwawych oparów wskazuje im obłudnie krzyż, godło miłości, przed którym ci poganie korzyć się winni.

Straszna ironia!

Uroczystość majowa.

Bielsko. Bezrobocie nie było tu powszechne, gdyż zorganizowani fabrykanci zagrozili natychmiastowem wydaleniem każdego, kto nie przyjdzie do pracy. Tylko pewne grupy robotników nie pracowały jako to: drukarze, robotnicy drzewni i odzieżowi.

Wieczorem 1 maja odbyło się bardzo liczne zgromadzenie w sali Werbera. Referował po niemiecku tow. Brod z Wiednia, po polsku tow. Sojka. Przyjęto następującą rezolucyę:

„Brutalność fabrykantów Białej i Bielska nie pozwoliła robotnikom obchodzić uroczystości 1. maja w ten sposób, w jaki go obchodzi większość robotników Austryi tj. przez zastanowienie pracy.

Robotnicy Białej, Bielska i okolicy oświadczają jednak, że uchwałę międzynarodowego kongresu w Paryżu w r. 1889, żądającą obchodzenia uroczystości pierwszego maja przez zaprzestanie pracy i to celem demonstracyi za 8-godzinnym dniem roboczym, powszechnem głosowaniem i międzynarodową solidarnością proletaryatu, przyjmują za swoją i przyrzekają święcie, że nie spoczną dopóty, póki w dniu 1. maja nie stanie praca w wszystkich fabrykach i warsztatach Białej, Bielska i okolicy".

Stanisławów. Od samego rana ruch świąteczny w mieście. Garbarze, krawcy, piekarze zjawiają się korporacyjnie na miejscu zgromadzenia. Około 2000 osób zebrało się na Targowicy miejskiej. O godzinie 11 rozpoczyna się zgromadzenie, tow. Kullman obejmuje przewodnictwo, a tow. Mokłowski referat. Przedstawicielem władzy jest komisarz hr. Lassocki, znany z pasyi rozwiązywania zgromadzeń. Tow. Mokłowskiemu udało się w mowie ominąć wszystkie skały podmorskie i zbliżał się już ku końcowi swojego referatu, kiedy nastąpiło rozwiązanie.

Tow. Mokłowski, przypominając słynny wniosek Kozłowskiego, dający prawo bicia służby wiejskiej, powiedział, że nawet ministerstwo austryackie było postępowsze od większości Sejmu galicyjskiego.

Na to wstaje komisarz rządowy i powiada: „Z powodu obrazy ministerstwa rozwiązuję zgromadzenie". Okazało się później, że kamieniem obrazy w zwrocie tow. Mokłowskiego było słowo „nawet".

Naturalnie skutek był nadzwyczajny tego „poszanowania ustaw"; na wzburzone tłumy ludu sprowadził hr. Lassocki żandarmów i ci rozpędzali kolbami z właściwą sobie „uprzejmością" rozdrażnionych robotników i chłopów. Żandarmi dwóch robotników aresztowali, a trzeciego chcieli aresztować za to, że miał odznakę majową, którą mu zerwali i ze sobą zabrali.

Popołudniu odbyła się zabawa, a wieczorem drugie zgromadzenie w obszernej sali ogrodu Rosenbergowej, gdzie zjawiło się przeszło 1000 ludzi.

Przemawiał naprzód tow. Seinfeld bardzo pięknie i z ogromnem uczuciem o znaczeniu 1 maja.

Potem mówił tow. Mokłowski o reformie wyborczej i przy tej sposobności obrachował się też ze wszystkimi, co gwałcą ustawy i nadużywają władzę. Rezolucyę, żądającą powszechnego prawa głosowania do wszystkich ciał prawodawczych i administracyjnych, uchwalono wśród ogólnego entuzyazmu.

Drugą rezolucyę tow. Seinfelda, wyrażającą cześć dla bojowników o wolność w zaborze rosyjskim i uznanie dla robotników węglowych za ich walkę z baronami węglowymi, przyjęto burzliwymi oklaskami.

Stryj. Już kilka dni przed 1 maja powysyłał starosta Monasterski ukazy do przedsiębiorców i dyrektorów fabryk, by się nie ważyli uwalniać od pracy robotników u siebie zatrudnionych w dniu 1 maja. Cielęce dusze usłuchały tego ciekawego ukazu. Dyrektor towarzystwa „Galicia", Belgijczyk, który w roku zeszłym dobrowolnie uwolnił wszystkich — tego roku nie pozwolił towarzyszom wziąć udziału w uroczystości, za co też musiał połknąć

kilka gorżkich pigułek. Nasi towarzysze nie szczędzili słów, by podobne postępowanie napiętnować. Dyrektor wił się jak piskorz. Lecz nie pomogli mu nawet żandarmi, którzy w pełnej zbroi stali na podwórzach fabryki. Znaczne grono najstarszych robotników opuściło pracę. Jeden tylko z nich później chyłkiem, przez płot poszedł do fabryki. Nazwisko jego Sędzielarz, tokarz w „Galicyi“.

Wobec zakazu, zgromadzenie ludowe nie mogło się odbyć. Wieczorem zato urządzono zebranie poufne w sali stowarzyszenia robotniczego, na którem referował tow. Wyrostek ze Lwowa. Sala była rzęsiście oświetloną i udekorowaną sztandarami czerwonymi i godłami robotniczemi. Dość szczupłą salę wypełnili szczelnie robotnicy, na ulicy stały tłumy publiczności, przysłuchując się z uwagą wywodom mówcy. Po półtora godzinnym referacie, zebrani odśpiewali „Czerwony sztandar“ i inne robotnicze pieśni i spokojnie rozeszli się do domu.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 4 maja. 1505. Sejm w Radomiu zatwierdza statut króla Aleksandra. — 1521. Porwanie Lutra do Wartburga. — 1531. Wkroczenie Gustawa Adolfa do Berlina. — 1886. Zamach dynamitowy w Chicago. — 1895. Zaprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy w warsztatach marynarki we Włoszech.— 1896. Kongres stowarzyszeń zawodowych w Berlinie. — 1897. Pożar wielkiego bazaru dobroczynności w Paryżu (111 spalonych, przeszło 200 ciężko poparzonych).

Dziś teatr zamknięty.

W sobotę: „Pomów pan z mamą“, krotochwila w 3 aktach z węgierskiego Fr. Herczeg'a (nowość).

W niedzielę: „Pomów pan z mamą“, krotochwila w 3 aktach z węgierskiego Fr. Herczeg'a.

Jezuickie wykręty. „Ruch katolicki“, zamiast przyznać się do tego, że nie ma pojęcia o historyi, pokrywa swoje nieuctwo ordynarnemi wyzwiskami. W numerze z 1 maja pisał, że „Naprzód“ pochwala rzeź z r. 1846. W dwa dni później pisze: „Ruch chochołowski nie był wcale buntem ani rebelią i nic nie miał wspólnego z rzezią 1846 roku, lecz był powstaniem polskiem“...

Może więc teraz zrozumie pismak z „Ruchu“, dlaczego umieściliśmy w uwadze pod powieścią Orkana słowo „niestety“.

Szyby „Ruchu katolickiego“ staną się wkrótce historycznemi. Niech się co chce stanie we Lwowie, zawsze się to skończy na szybach „Ruchu katolickiego“. Odbywa się zgromadzenie — pękają szyby. Obraduje Sejm — pękają szyby. Każdy radosny lub smutny wypadek w mieście odbija się „głośnem echem“ w „Ruchu katolickim“. Ponieważ echo to bywa czasami zagłośne, strzeże obecnie policya i wojsko dniem i nocą uświęconych szyb. Całe kompanie piechoty i szwadrony jazdy, rozstawione wedle najnowszych wymogów strategii, gotowe są w każdej chwili do obrony przed kamieniami, rzucanymi z niezwykłą celnością. Szklarze zacierają ręce, redaktorowie w rozpaczy. Rozpisują nawet podobno konkurs na szyby niezniszczalne.

Lepiej już poradzili sobie członkowie „Jedności“. Na zgromadzeniu w „Jedności“, odbytem dnia 29 kwietnia, powyjmował zarząd już naprzód wszystkie okna w całym lokalu.

Krakowska dyrekcya kolei państw. a święto I-go Maja. Nie mogąc w inny sposób kolejarzom, nie mającym właśnie służby, zepsuć święto 1 maja, wymyśliła dyrekcya następujący kruczek: Pod pozorem, że obliczenia jeszcze nie gotowe i że niema przygotowanych pieniędzy, zwlekano kolejarzom krakowskim wypłatę pensyi w dniu 1 maja aż do godz. 10, mimo iż dla wielu już za godzinę miała się zacząć służba: tym też wyrządzono największą przykrość, bo ci, którzy nie mieli służby, mieli i tak jeszcze dość czasu, aby wziąć udział w demonstracyi majowej. Szykana ta ze strony dyrekcyi rozgoryczyła kolejarzy, bo przecież nikt nie uwierzy, żeby obliczenia nie miały być gotowe na pierwszego, lub pieniądze nieprzygotowane...

Bluźnierstwa klerykalne. Nietylko Poznań poszczycić się może wydawnictwami pobożnemi, których tytuły przenoszą myśl naszą w ciemną epokę średnich wieków. Na czele katalogu księgarni Miłkowskiego z roku 1899, pod literą „A“ znajdujemy: „Akt uwielbienia i zadośćuczynienia, z wany strzałą złotą, dyktowany (sic!) przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Siostrze Maryi od św. Piotra, Karmelitance w Tours“.

Rewizye w kopalniach wielickich. Jak skazańców przy ciężkich robotach, w kopalniach srebra i złota na Syberyi lub Uralu, tak traktuje się górników w Wieliczce. Musi oburzać każdego uczciwego człowieka rewizya, jaka się odbywa przy każdym wyjeździe górnika z kopalni. Rzędem stają spracowani robotnicy, a dozorca po kolei ogląda buty, obszukuje wszystkie kieszenie, czy przypadkiem nie wziął który szczyptę soli. Jest to poniżanie ludzkiej godności. Dzieje się to ze szczególną troskliwością w szybie arcyksięcia Rudolfa. Górnicy z głębi serca oburzają się na to upatrywanie z góry już w każdym złodzieja.

Wiec ogólno akademicki odbędzie się dnia 6 maja w niedzielę 1900 r. o godzinie 3-ciej popołudniu w Sali „Kopernika“ Collegii novi z następującym programem: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego wiecu; 2) Sprawozdanie komitetu dla obchodu 500 l. jub Uniw. Jag. z dotychczasowej działalności; 3) Wybór mowców: 4) Wnioski i interpelacye

Z zagłębia ostrawsko-karwińskiego. Baroni węglowi nie zapominają! Dyszą zemstą i jeszcze do dziś dnia wyrzucają z pracy tych, których uważają za przywódców strejku. Liczba wypędzonych dorasta do kilkuset. Na miejsce pozbawionych pracy sprowadzają ludzi ze wszystkich stron, szczególniej jednak z takich zakątków, gdzie wieść o strejku i strasznym wyzysku górników jeszcze nie doszła. Agenci właścicieli kopalń łudzą nieświadomych obietnicami dobrej płacy, a lekkiej roboty. I tak pewien agent obiecywał góralom, bo w tych okolicach odbywa się przeważnie „pobór“, że za szalowanie wózka dostaną po koronie, tymczasem w rzeczywistości płaci się 10 ct. Zdarza się bardzo często, że robotnik taki, po kilku dniach, a czasem zaledwie po odrobieniu jednej szychty, porzuca zbyt ciężką robotę. Obecnie znów wyjechał sekretarz kameralnej dyrekcyi w Cieszynie p. Lanikiewicz, po robotników do szybów książęcych „Fryderyka“ i to aż do Stanisławowa. Widocznie w zachodniej Galicyi nie uda się zbyt prędko wyłowić łatwowiernych, zapuszczono się więc dalej na wschód.

Potęga ciemnoty. Proces, który się odbył niedawno w Ulm, rzuca jaskrawe światło na ciemnotę i zabobony, wśród których żyje jeszcze lud bawarski. Małżeństwo Pfaus, trudniło się od szeregu lat czynieniem cudów i cudownem leczeniem. Naciągnęli oni niejakiego Glasa na 400 marek pod pozorem wypędzania złych duchów z jego domu i wrogich potęg, które niby to na niego były nasłane. Obrzędy odbywały się wobec Glasa, albo poza jego domem, zależnie z jakim duchem miało się do czynienia. Razu pewnego przyniósł Pfaus czaszkę trupią, jako dowód, że jeden duch został pokonany. Kiedy już w okolicy nie było więcej „wierzących“, przenieśli się Pfausowie do Bawaryi, aby tu pędzić bogobojny żywot. Natrafili jednak na jakiegoś „bezbożnika“, który doniósł władzy o ich oszustwach. Cudotwórcę zasądzono na 5 lat więzienia i utratę praw obywatelskich przez lat 10, jego żonę na 2 i pół roku.

---

3 maja. Rocznicę wczorajszą powitała pobudką orkiestra „Harmonii“, która już od godzinie 5 rano przeciągała z muzyką ulice miasta Krakowa.

Rewizya. Onegdaj wieczorem odbył komisarz policyi Banach z polecenia sędziego śledczego Turowicza rewizyę w mieszkaniu tow. Zygmunta Klemensiewicza, poszukując egzemplarzy skonfiskowanej majowej książeczki „Latarni“ („Precz z militaryzmem!“), co do których sędzia śledczy na podstawie doniesienia policyi przypuszczał, jakoby zostały ukryte w mieszkaniu tow. Klemensiewicza. Rewizya, ma się rozumieć, pozostała bez skutku, albowiem tow. Klemensiewicz nie ukrył u siebie żadnych skonfiskowanych numerów „Latarni“.

Odczyt Sienkiewicza przyniósł czystego dochodu 1743 koron. Z sumy tej dwie trzecie przeznaczono na „Dom Matejki“, resztę zaś na cele dobroczynne.

Opieka nad wychodźcami. Onegdaj wieczorem przybyła do Krakowa partya wychodźców, 100 chłopów z Bukowiny z pod Kocmania, emigrujących wraz z rodzinami do Kanady. Nędza wypędziła ich z ojczyzny, gdzie zarabiali na latyfundyach szlacheckich 12 ct. dziennie. Napchano ich jak śledzi do dwóch wagonów, nie bacząc na to, że każdy z nich jechał z pakunkami; było ich więcej, aniżeli miejsc w wagonach, tak, że niektórzy z nich za swoje dobre pieniądze stać musieli. Ale za to kolej w inny sposób „zaopiekowała“ się tymi nędzarzami. Kontrolor wziął się do wyłapywania, czy który z małych chłopców, należących do tej partyi, nie liczy

więcej jak 4 lata, badał paszporty, metryki, aż znalazł kilku takich, którzy mieli 4 lata i kilka dni lub miesiąc. (Dziecko do lat 4 jedzie za darmo).

Biedni chłopi musieli wskutek tego dopłacić 55 koron. Uradowany tym połowem kontrolor Rosehnal pogroził jeszcze konduktorowi karą za to, że nie poznał, który z chłopców jest o kilka dni starszym nad 4 lata, względnie, że nie badał w tym celu papierów chłopów, do czego ani konduktor, ani kontrolor nie miał przecież najmniejszego prawa! Gdy Rosehnal wychodził z wagonu, jeden z chłopców, syn Iwana Topolnickiego z Dmitryw (pow. kocmański), który nie miał gdzie siedzieć i wskutek tego stał w ciasnem przejściu, usunął mu się z drogi, przyczem oparł się o drzwi, aby nie stracić równowagi. Rosehnal trzasnął drzwiami i uciął 4-letniemu dziecku 3 palce u lewej ręki.

Zawiadomiono o tym wypadku stacyę w Rzeszowie; mimo to nie zjawił się tam przy pociągu lekarz kolejowy i dopiero w Dębicy lekarz opatrzył nieszczęśliwego chłopca, który tymczasem mdlał w wagonie. W Krakowie musieli emigranci nocować, bo kolej, ekspedyując ich, wcale nie zważa na to, czy będą mieli połączenie lub nie. Niedość na tem, iż z winy zarządu kolei wypadło im nocować w Krakowie, to nawet nie chciano ich wpuścić wcale do poczekalni III-ciej klasy, lecz kazano im nocować pod gołem niebem na bruku przed dworcem kolejowym i dopiero późnym wieczorem wpuszczono część do poczekalni. Był to widok, który do głębi poruszył wszystkich obecnych i który powinien zwrócić uwagę społeczeństwa na te barbarzyńskie udręczenia, jakim ulegają biedni nasi chłopi, których głód wypędza za morze!

Ofiarą nieszczęśliwego wypadku omal nie padł onegdaj jeden z pasażerów tramwaju krakowskiego. Na Stradomiu, na wóz tramwajowy jadący ku Podgórzowi, najechał fiakier nr. 116 i uderzył tak silnie, że dyszel się złamał a odłamki stukły okulary i skaleczyły w lewy policzek p. Kreinera, prof. gimn. z Podgórza, stojącego na platformie. Szczęściem nazwać można, że zdarzenie osłabionem zostało przez tablicę blaszaną, inaczej bowiem osobie p. Kr. groziło poważne niebezpieczeństwo. W wypadku tym nie ponoszą winy ani woźnica tramwaju ani fiakier, który nie był w stanie powstrzymać nagle spłoszonego konia.

Z literatury i sztuki.

Teatr ruski narodowy w Parku krakowskim. „Zaporożec za Dunajem“, operetka w 3 aktach Artemowskiego i „Weczernyci“, utwór muzyczny Niszczyńskiego.

Zaporożcy przesiedleni za Dunaj; między nimi szczery kozak Iwan, który tęsknotę za swobodą zalewa horyłką i słucha żalów swojej żony. U nich wychowuje się Ołena, córka serdecznego druha Iwana; ta kocha się w czarnomorcu, który się za Dunaj przekrada, namawia Ołenę do ucieczki — lecz na Dunaju straż ich łapie, podani są śmierci. Od czegoż jednak Opatrzność na świecie? Sułtan, który zwiedza kraje, spotyka Iwana i rad się wdaje w długie rozhowory z tym szczerym kozakiem, Zaporożcem. Od niego też dowiaduje się, że dawny druh, a ojciec Ołeny położył życie w obronie osoby sułtańskiej, co go tak wzrusza, że wydaje „firman“, darzący wolnością wszystkich zaporożców. Wesołość w narodzie wielka i koniec.

Treść, jak wszystkich librett operowych, banalna. Ale za to muzyka! Na oryginalnych motywach ukraińskich oparta, posiada takie miejsca, żeby się ich żaden ze sławniejszych kompozytorów Zachodu nie powstydził. Przecudowny duet „Łastiwko“ nie ustępuje najpiękniejszym chwilom erotycznym w utworach Wagnera. Całą rzecz odśpiewano wybornie. Głosów takich buda w Parku krakowskim nie słyszała. P. Łopatyńska, większą posiadająca rutynę od p. Rubczakowej, wysuwa się na pierwszy plan; ale i głos p. R. czysty, metaliczny, potrzebuje tylko szkoły, by zabrzmieć pewniej i owładnąć uczuciem słuchaczów. Pana Rubczaka szkoda do ról farsowych; posiada on głos potężny, niezwykle mocny baryton, najlepiej też oddaje powagą grzmiące arye. P. Hryhorowicz mniej miał pola do popisu. Huczne oklaski zbierał p. Niżankowski za doskonałe wyreżyserowanie tańców ukraińskich, tętniących krwią i życiem.

Na zakończenie dano „Weczernyci“, akt II. z niedokończonego dramatu Szewczenki (Nazar Stodola). Muzyka Niszczyńskiego. Jedynie może u Wagnera tak słowa zlewają się z melodyą, jak w tym fragmencie, pełnym poezyi czystej, pierwotnej i uroczego czaru. Jest to rzecz tak przepiękna, żeby się jej słuchało, bez końca, bezustanku; a żal ogarnia po skończeniu, jak na czemś bardzo wielkiem, co przeleciało ptakiem ponad głową i znikło. Mamy nadzieję, że dyrekcya (ad hoc) powtórzy jeszcze i nie raz ten utwór; a chciałoby się tej muzyki słuchać, tej muzyki przecudnej, z dołu od chłopa wziętej, nie ustępującej najpiękniejszym utworom, sławionych przez cały „kulturalny“ Zachód mistrzów. Taki w niej czar, tyle w niej Boga, tyle duszy...

Onegdaj grano „Neszczasne kochanie“, sztukę ludową L. Mańka w 5 aktach ze śpiewami. Jest to melodramat zwykły, ale tło oryginalne, koloryt etniczny i scen parę, prawdziwie silnych (np. w akcie IV-tym wyjście pijanych swatów z chaty, przed którą uwiedziona dziewczyna zawodzi), sprawiają, że się go słucha z większą przyjemnością, niż nowoczesnych „Zmor“. Gdyby skreślić akt pierwszy i ostatni i wzmocnić trzy akty pozostałe, z opuszczeniem monologów — zostałby silny dramat ludowy, tętniący życiem i prawdą realną. Ogółem sztukę odegrano dobrze. Szczere oklaski zbierał p. Gembicki za prawdą rzelelną tchnącą postać strapionego ojca. Panna Gembicka ze szczerością serdeczną grała uwiedzioną Warkę. Panią Osypowiczową radbym ujrzeć w innej roli — dotąd świetnie odtwarza pijaną gazdynię. Z epizodycznych, p. Szeremeta zaznaczył się oryginalnością niezwykłą.

A teraz chóry. Nie wspomniałem o nich dotąd, ocenę ich zostawię na później. Warto bowiem osobny hymn napisać... W sztuce powyższej dwa były przepiękne: „Rewe, taj stochne Dnipr szerokij“, tercet i „Nad Prutom“, chór mieszany. P. Rubczak i Hryhorowicz prym dzierżą, jak zawsze.

Dziwne tylko, że publiczność tak nagle ostygła. Znak, że kultura przeżera nam nerwy. Poczynamy tracić smak i odczucie pierwotnego piękna. *O.*

Z sali sądowej.

Proces o wielicką Kasę oszczędności.

Kraków, 2 maja.

Monotonię rozprawy przerwały zeznania świadka Józefa Rynducha, aktuaryusza Kasy, obfitujące w momenta dramatyczne. Świadek opowiada, że o Kasie źle mówiono w całem mieście; obiegały pogłoski o fałszywych wekslach i nieściągalnych, o fałszywem opiniowaniu weksli przez Kocha, o rozpustnem życiu Nowackiego, który w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej, miał „utrzymankę“.

Przew.: Do Kasy przychodziły kobiety do Nowackiego, co to za kobiety były i po co przychodziły?

Świadek: Były to służące Nowackiego, przychodziły po pieniądze na „artykuły spożywcze“.

Przew. (ostro): Albo pan teraz kłamiesz, albo kłamałeś w śledztwie! Mówiłeś wtedy, że przychodziły po zapłatę za... stosunki miłosne. Zwracano panu uwagę na możliwe skutki fałszywych zeznań.

Świadek odpowiada, że były to jego domysły, lub też powtórzenie opowiadań woźnego, który pewnego razu zastał Nowackiego w biurze „na gorącym uczynku“.

W dalszym ciągu zeznawali świadkowie Mojżesz Landau, Selig Gutfreund, Maurycy Hilfstein i Mojżesz Schiff w kwestyi fałszywych podpisów na wekslach.

O godz. 3 rozprawę odroczono do 9-tej dziś rano.

Kraków 4 maja.

Wczoraj przed południem przesłuchano razem 9 świadków, mianowicie: Stan. Górskiego, szwagra p. Grossa de Rosenburg, właściciela dóbr, który miał proces o fałszowanie weksli w Kasie (został uwolniony), Józefa Broniowskiego, jego teścia, Ludwika Wilczyńskiego, oraz kilku izraelitów. Część tych świadków usunęło się od świadectwa z powodu pokrewieństwa z oskarżonymi, inni stwierdzili, że weksli z ich podpisami, znalezionych w Kasie, nie podpisywali a istotnie zajmującemi i ważnemi zeznaniami, były zeznania świadka Broniowskiego.

Gospodarka Czecza.

W przesłuchaniu tego świadka odzywał się ustawicznie ostry ton, dla tego, że już z samego początku obrońcy kwestyonowali jego zaprzysiężenie, a następnie przewodniczący w ciągu zeznań ustawicznie mu przerywał i udzielał napomnień z powodu, że ten świadek w sposób bardzo dotkliwy i nieprzyjemny posła Karola Czecza stanowczo obwiniał o wszystko złe, co się w Kasie stało.

Broniowski nazwał p. Czecza „chciwym“ bogactwa i tytułów, których posiadając aż siedm, żadnemu właściwie należycie nie odpowiedział, tak jak rzemieślnik „partacz“, który jest szewcem, krawcem itd. a właściwie nic nie umie. „Takim partaczem“ przy Kasie wielickiej — mówił Broniowski — był właśnie p. Czecz. Dalej świadek tłumaczył wszechwładztwo Wimmera w Kasie tem, że Wimmer był spólnikiem p. Czecza w rozmaitych przedsiębiorstwach, mianowicie przy budowie baraków w Rzeszowie, przy zakupnie spirytusu od niejakiego Ignacego Kubla, właściciela dóbr Grabicy, przy kupnie lasów itp. Na kaucye do tych przedsiębiorstw dawano książeczki Kasy oszczędności, na które pieniędzy nikt nie wkładał. Dalej powiedział Broniowski, że Kompit przysyłał jego zięciowi wycinki z wekslów i księgę podpisów z Kasy do fałszowania weksli, a wszystkie te weksle fałszywe eskontowane były za pośrednictwem Wimmera. Świadek dowiedziawszy się o nadużyciach w Kasie jeszcze w r. 1897 wniósł doniesienie do prokuratoryi, ale sprawę wówczas nietylko że ubito, lecz jeszcze p. Czecz groził Broniowskiemu skargą o oszczerstwo. Dopiero kiedy świadek udał się do adw. Szaflarskiego, a ten wystąpił z całą sprawą w „Mieszczaninie“, wdrożono śledztwo. Z tego powodu Broniowski wyraził się, że właściwie prokuratorem w Krakowie jest dr. Szaflarski.

Prokurator zastrzegł sobie następnie skonfrontowanie tego świadka z p. Czeczem przy ponownem jego przesłuchaniu.

Telegraf i telefon.

Sejm lwowski.

Lwów, 3 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu rozpoczęła się generalna dyskusya budżetowa.

Okuniewski oświadczył, że głosować będzie przeciw budżetowi i skarżył się na ucisk chłopów i Rusinów.

Bernadzikowski wystąpił również przeciwko rządowi stańczyków, ale oświadczył, że stronnictwo ludowe głosować będzie za budżetem.

Barwiński występuje przeciw „lex Hupka“ i skarży się na ucisk Rusinów.

Stojałowski wystąpił ostro przeciwko większości sejmowej i oświadczył, że głosować będzie przeciw budżetowi.

Następne posiedzenie odbyło się wieczorem.

Lwów, 3 maja. Na wieczornem posiedzeniu toczyła się dalej ogólna rozprawa budżetowa. Czartoryski polemizował z opozycyą, potem żalił się, że rząd lekceważy uchwały sejmowe.

Kozłowski broni konserwatyzmu. Przyszłość należy do demokracyi, ale „zdrowej“ i chrześcijańskiej. Bernadzikowskiego nazywa jakobinem. Pewien odłam lewicy popierał Daszyńskiego, co się mowcy nie podoba. Ks. Stojałowski nie powinien napadać biskupów, w czasie, gdy umierają. Co się tyczy wyborów, konstatuje mowca, że „obecnie przeprowadzane bywają umiarkowanie“.

Po przemówieniu Wachnianina zamknięto obrady.

Stapiński contra Breiter.

Lwów, 3 maja. W procesie posła Stapińskiego przeciw Breiterowi, redaktorowi „Monitora“, został tenże uwolniony 8 głosami przysięgłych od oskarżenia o obrazę czci.

W drodze do Rzymu.

Villach, 3 maja. Osobny pociąg, wiozący pielgrzymów galicyjskich, najechał w nocy z wtorku na środę o godzinie 12 minut 5 na stacyi Feldkirchen na pociąg towarowy. Wskutek zderzenia ośm osób odniosło lekkie obrażenia. Jan Pierończyk z Załęcza ma żebra zgniecione; pozostał on w kuracyi lekarskiej. Wszyscy inni udali się w dalszą drogę.

Feldkirchen, 3 maja. Antoni Chotowski z Jasła, lat 73, zeskoczył podczas katastrofy z pociągu i odniósł silne kontuzye.

Pożar.

Budapeszt, 3 maja. Dziś w południe wybuchł pożar w klinice położniczej. Prawe skrzydło budynku pożar zniszczył zupełnie. Przechodzący właśnie 38 pułk piechoty utworzył szpaler i wraz z przybyłą wkrótce strażą pożarną zlokalizował ogień. Chore położnice przeniesiono do lewego skrzydła. Ofiar w ludziach nie ma.

Wojna.

Londyn, 3 maja. Biuro Reutera donosi z Thaba Nchu, że dywizya piechoty generała Hamiltona walczyła we wtorek i środę, aby umożliwić przejście z Hontuck na północ. Nieprzyjaciel zajął pozycye na wzgórzach. Pod parciem Anglików musiał jednak ustąpić i dozwolić na przejście. Obóz angielski był przez Burów, stojących na wzgórzach, ostrzeliwany tak, że musiano przenieść go na jakieś pewniejsze miejsce.

Londyn, 3 maja. „Morning Post“ donosi z Bloemfontein, że w ręce Anglików wpadły ciekawe listy: jeden od prezydenta Steyna do naczelnego generała Burów Bothy, w którym żali się na niedostateczną załogę Kroonstadtu, podczas gdy Anglicy mogą pchnąć naprzód 5000 ludzi. Steyn zaleca dalej, by 10.000 Burów znajdujących się w Natalu, skoncentrować pod Kroonstadt.

Drugi list jest od Krügera, który pisze w nim, że interwencya europejskich mocarstw jest kwestyą najbliższego czasu.

Londyn, 3 maja. Biuro Reutera donosi z Aliwalnorth pod datą 1 bm.: Przybyły tutaj posłaniec konny doniósł, że pod Wepener wzięto do niewoli 26 Burów.

Generał Oliver jest zraniony w nogę; w miejsce jego zamianowano Izaka Potgieter.

Londyn, 3 maja. (Biuro Reutera). W potyczce pod Houtnek wynosiły straty dywizyi angielskiej pod generałem Hamiltonem: 2 oficerów i 1 żołnierz zabity; 6 oficerów i 15 ludzi częścią zranionych, częścią zaginęło.

Londyn, 3 maja. Odwrót generała Hamiltona do Thaba-Nchu odbywa się w największym porządku i z zachowaniem wszelkich ostrożności.

Londyn, 3 maja. „Daily Express“ ogłasza enuncyacyę króla szwedzkiego, który uznaje sprawę Anglików w Afryce południowej za słuszną, albowiem Burowie sprzeciwiali się wszelkim reformom, i dążyli do wyparcia z Afryki wszystkich obcokrajowców.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Baczność! Delegaci do podgórskiej Kasy chorych! W niedzielę dnia 6 maja odbędzie się w lokalu „Siły“ (Kalwaryjska 18) o godz. 10 rano poufne zebranie przedwyborcze delegatów. Upraszamy wszystkich towarzyszy o punktualne stawienie się, wobec tego, że sprawa nie cierpi zwłoki.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

We Lwowie odbędzie się dnia 6 maja w lokalu Stow. handlowców (Rynek 12) odczyt dra Allerhanda p. t. „Stosunek pomocników handlowych do pracodawców“.

Budapeszt. W stow. „Zgoda“ przy ul. Weseleny-Kerlicz l. 22, w restauracyi p. Jabłońskiego, udziela się w każdy czwartek, soboty i niedziele informacyi przejeżdżającym lub szukającym pracy towarzyszom.

Austryacki Związek robotników i robotnic w przemyśle **środków żywności** znajduje się w Wiedniu XVI/2 Lerchenfeldergürtel 8.

Rozkład pociągów dla Krakowa

według czasu środkowo-europejskiego.

Do Krakowa przychodzą: **ze Lwowa** osob. 4·40 rano posp. 7 rano, osob. 8·45 rano, osob. 1·30 popoł., posp. 2·24 popoł., osob. 6·25 popoł., posp. 9·38 wiecz.; **Z Noweg Sącza** przez Suchą 6·36 rano, 4·47 popoł.; **Z Suchy i Wadowic** do Płaszowa 7·53 wieczór.; **Z Mszany dol.** od 1-go lipca do 30 września 7·40 wiecz.; **Z Wieliczki** osob. 11·15 rano, osob. 6·50 wiecz.; **Z Oświęcimia** na Skawinę osob. 11·01 przedpołudniem, 9·40 wieczór, na Trzebinę 7·33 rano; **Z Wiednia** posp. 6·06 rano, osob. 9·45 rano, posp. 2·43 popoł., osob. 5·14 popoł., posp. 8·18 wiecz., osob. 10.09 w.; **Z Trzebini** 11·56 w nocy.

Czas odnowić prenumeratę!

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:
miesięcznie 1 K 60 h
kwartalnie 4 „ 50 „
rocznie . 18 „ — „

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Austryi:
miesięcznie . . 2 K
kwartalnie . . 6 K
rocznie . . . 24 K

w Niemczech:
kwartalnie 7 marek.

w innych krajach:
kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:
Kraków, Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.